W poszukiwaniu Objawienia

Artystyczne poszukiwanie Boga Mirosława Słomskiego

Rozłamanie przestrzeni polegające na oddzieleniu miejsca świętego (fanum) od tego, co je otacza (profanum), należy do fundamentalnych doświadczeń człowieka pragnącego znaleźć orientację w sferze wartości. Przekraczanie granicy oddzielającej te dwa światy związane było, dla świadomego tych różnic człowieka, z drogą prowadzącą poprzez akty o charakterze rytualnym do święta rozumienia. Znaczące i jednocześnie rozbudowane świadectwa tych typowo ludzkich sposobów podążania ku temu co niezrozumiałe i jednocześnie jawiące się jako święte, są czytelne do dzisiaj w kulturze chrześcijańskiej, która przeniknęła nasz sposób poznawania świata w sferach i zakresach dotkniętych zwyczajnością, a przez to podatnych na zatarcie własnej genezy. W ten sposób świat pojęć i symboli przynależnych niegdyś do rzeczywistości tego, co określa się jako sacrum, przenika dziś do świata codzienności, w której na nowo definiowane są podziały charakterystyczne dla typowo religijnego doświadczania otaczającej nas rzeczywistości. Ponieważ w kulturze chrześcijańskiej przekaz treści wiary bardzo mocno związany był z liturgią, obudowaną niejako poprzez świątynie dopełniające i utrwalające przekaz realizujący się we wspólnocie gromadzących się wokół ołtarza wiernych, właśnie akty o charakterze liturgicznym oraz powiązana z nimi sztuka sakralna posiadały szczególnego rodzaju nośność. Wymownym tego przykładem jest uporządkowane wnętrze świątyń prawosławnych, charakteryzujących się ikonostasem oddzielającym wiernych od kapłanów sprawujących święte obrządki. Uporządkowana forma ikonostasu, w poszczególnych rejestrach przedstawiająca w sposób plastyczny najważniejsze prawdy wiary, proroków i Ojców Kościoła, wyrażająca specyfikę danego miejsca kultu poprzez przedstawienia lokalnych świętych oraz przypominająca poprzez ilustrację wielkich świąt o sakralnym wymiarze czasu, syntetyzowała to wszystko, co składało się na ludzkie możliwości percepcji tego, co niemożliwe do ogarnięcia umysłem. Przenikanie się tych dwóch światów, następujące w akcie czytania Ewangelii, czy też rozdawania eucharystii przy otwartych Świętych Wrotach, ilustruje to co w chrześcijaństwie najważniejsze: Bóg, odwieczny Logos, komunikuje się z człowiekiem przez słowo, a doskonałym wymiarem tej komunikacji jest Słowo wcielone - takie, które stało się ciałem i jednocześnie duchowym pokarmem. Słowo i ciało, spożywane w rytualnym akcie, stają się dla chrześcijan zadatkiem nieśmiertelności, obietnicą pełni życia i doskonałości. Podkreślmy - dla chrześcijan, a więc tych, który uwierzyli, lub inaczej – którzy zostali obdarzeni łaską wiary.

W obecnym, zsekularyzowanym świecie coraz częściej zasadne wydaje się pytanie o to czym jest ikonostas, przestrzeń świątyni, czy święte rytuały dla kogoś, kto łaskę, lub też światło wiary utracił? Sprecyzujmy - chodzi o ludzi, którzy nie identyfikując się wprost jako członkowie wspólnoty Kościoła, wyrośli jednak w kulturze chrześcijańskiej, a zatem możemy się spodziewać, że poszczególne elementy składające się na przekaz wiary są dla nich czytelne, choć pozbawione wymiaru transcendentnego. W ten sposób, jako „nie święte” poddawane być mogą rozlicznym reinterpretacjom, przewartościowaniom, czy wręcz manipulacjom. Działania te jednak, jeśli nie są obliczone na wywołanie zainteresowania skandalem rozumianym tutaj jako działanie świadomie obrażające uczucia religijne osób wierzących, a przez to pozornie zwracające uwagę na problemy autentyzmu wiary, podczas gdy w istocie ukierunkowane są tylko i wyłącznie na autopromocję twórcy, mogą stać się zarzewiem interesującego dialogu twórcy z odbiorcą, oraz, co może istotniejsze, skłonić tego ostatniego do zadania istotnych dla siebie pytań.

Moim zdaniem wymownym świadectwem artystycznej kontemplacji świata prowadzącej do fundamentalnych pytań na temat wiary jest twórczość Mirosława Słomskiego. Mamy tu do czynienia z dziełami, układającymi się w logiczny ciąg skonstruowany w ten sposób, że poszczególne prace są niczym innym jak pytaniami stawianymi do świata, połączonymi z prowokacyjnymi odpowiedziami. Istotną cechą tych „obiektów”, jak je nazywa Artysta, jest interaktywność polegająca zarówno na pomyśle co do formy, tytułu, obrazu oraz uzupełniającego go tekstu, który czyni z poszczególnych dzieł opowieść. Literackość tych dzieł nie jest jednak zbudowana jedynie słowem, ale też za pomocą przestrzeni przywoływanej przez określone przedmioty, jak bilety, skrzynka telefoniczna, przyrządy pomiarowe, sterownicze, czy dalekopis. Dzięki temu komunikacja, jaką buduje Słomski z odbiorcą charakteryzuje się dynamiką i ruchem. Poszczególnych „obiektów” Słomskiego nie da się tylko czytać, ani tylko oglądać. Przy czym „czytać” i „oglądać” należy jednak ująć w cudzysłów ponieważ każde z tych pojęć w tym przypadku znaczy więcej. Owo „więcej” (też ujmijmy je w cudzysłów), szybko daje się dookreślić poprzez to, co jest efektem przechodzenia kolejnych „stacji” (jak chce Artysta). Chodzi o wybicie z rytmu postrzegania rzeczywistości, obarczonego brakiem uświadamiania sobie pytań, których efektem jest ciąg myśli pojawiający się w naszych głowach. W kontakcie z „obiektami” Słomskiego nie można uniknąć uporczywego zadawania pytań, ale też – w konsekwencji tego – odpowiedzi. Tekst zawarty w dziełach zrodzi zatem inny tekst (oddajmy hołd Ricoeurowi) i doprowadza nieuchronnie do zarejestrowania go na trwałe jako swoistego spotkania z filozofią w nas samych. Dzięki pracom Słomskiego możemy poczuć, że „miłujemy mądrość” bez względu na to, czy to, czego doświadczamy zostaje odrzucone, przyjęte, czy też uświadamiamy sobie, że nie do końca zrozuniane. Samo rozumowanie staje się w kontakcie z jego pracami zadaniem, przyjemnością, wyzwaniem, a przez to, że wystawione „obiekty” oscylują wokół spraw z religią powiązanych, stajemy na drodze ku rozumieniu opisanej w słynnej maksymie: intellectus quaerens fidem.

Zbliżmy się do poszczególnych „obiektów” Słomskiego. Skoro już padło po raz kolejny jego nazwisko, nie odrywajmy jego dzieł od osoby - bo przecież nie tylko opowiedzą nam coś istotnego o ich Twórcy, ale przede wszystkim będą dla nas manifestacją celu ich powstawania, jakim jest głębsze zrozumienie samego człowieka. Jego biografia, banalna, jak każdego kto jest zwieszony pomiędzy fenomenem początku i końca życia, niewiele dopowie nam do rozumienia opowiedzianego w pracach sensu głęboko podmiotowego świata twórcy. Dopiero dostrzeżenie, w nich śladu zatrzymanego w poszczególnych działach artystycznych zdarzenia, czyli przerwania semantycznego ciągu postrzegania rzeczywistości, wybija nas na inny poziom poznania otaczającej rzeczywistości.

Zanim podążymy drogą wyznaczoną przez proponowane „stacje”, stajemy przed otwierającą wystawę płaszczyzną złączonych grafik połączonych aluminiową konstrukcją uformowaną z odpadów zmechanizowanej cywilizacji. Grafiki te uporządkowane zostały w horyzontalnie ułożonych rejestrach. Górny ciąg przerywa zacytowana w centrum Ikona Chrystusa Pantokratora napisana w XIV stuleciu przez Andrieja Rublova dla zwienigorodzkiego rzędu Deesis. Twarz Chrystusa, umieszczona w szeregu stworzonym przez graficzne postaci opisane jako wyobrażenia (pisownia oryginalna): conformist, egoist, evangelist, intelectualist, artist, jurnalist, pessymist, prophet, rock star, rzuca się w oczy i natychmiast staje zagadką. Po części rozwiązuje ją tytuł nadany instalacji: „projekt ikonostas”. Rejestr dolny „ikonostasu” uzupełniają przedstawiania sylwetek: alchemist, bard, geodesist, oraz idiot. Na samym dole: Archangelost, Lady Day, Martyr, Our Lady, Rebel, Suicide. To co natychmiast rzuca się w oczy to brak carskich wrót. Jest to zapowiedź braku komunikacji ze świętością doświadczaną w rycie będączym niczym innym jak świętem rozumienia odtwarzanym przez liturgię. Zastępują je zawieszone przy postaciach napisy: Beautiful Gates / Entrance, zapowiadających możliwość przejścia, ale nie dających możliwości realizacji przekroczenia przestrzeni, w jakiej się znajdujemy (nawet jeśli graficzne wyobrażenia barda i geodety miałyby symbolizować jakieś „otwarcie”). Jakby ktoś dla żartu przywiesił tabliczki wyrwane z właściwych dla nich przestrzeni i umieścił je w niewłaściwym dla komunikatów zawartych w słowach miejscu. Wszystko zatem rozgrywać się będzie przed „ikonostasem”, który jest zasygnalizowaną barierą i jednocześnie nadzieją na przejście tam, gdzie znajduje się coś, co określone jest na instalacji jako „important” (pod ikoną Chrystusa). Śledząc poszczególne postaci zawieszone na sprawiającej wrażenie prowizoryczności konstrukcji bardzo łatwo zorientować się, co stanowi barierę w dochodzeniu do tego, co związane jest z doświadczeniem wiary. Tak, jak na prawdziwym ikonostasie postaci uobecniają raj, a przez to rzeczywistość dostępną tylko dla wierzących, tak w zamieszczonych grafikach osoby, na które patrzymy są manifestacją codzienności. „Profanum” zbudowane jest poprzez zaznaczenie ról, w jakie wkroczyli portretowani. W rolach tych zostali uwiecznieni stając się punktem odniesienia do wartości przez siebie prezentowanych. Dodajmy, że sfera wartości zaznaczona została przy tym w sposób artystyczny uzupełniając determinujące daną rolę określenie. Jest to zabieg, który towarzyszył będzie praktycznie wszystkim „obiektom” Słomskiego. Obraz zestawiony ze słowem domagał się będzie cały czas uzupełnienia, które nie jest nigdy dane jako wykładnia, co najwyżej – jako zadanie do wykonania. Tym samym dzieła nie są dawnymi emblematami, w których rozmiłowali się zwłaszcza literaci – moralizatorzy w XVI i XVII stuleciu. Słomski nie moralizuje: dzieli się swoją przeszłością zapisaną szeregiem ważnych dla kształtowania poglądów na świat postaci, obnaża w stopniu możliwym do interpretacji emocje, przede wszystkim jednak manifestuje, że świat przez niego doznawany posiada strukturę zamkniętą. Jego „ikonostas” jest bowiem manifestacją bariery, jaką dla człowieka może być własne otoczenie. Świat ludzi szczelnie zaciskający krąg poznania, narzucający przestrzeń, którą wypada respektować, jak respektuje się wolność drugiej osoby. Być może dlatego jedyne źródło światła, jakie nie manifestuje się w szarościach, lecz olśniewa barwami, umieszczone zostało ponad instalacją. Przypominający witraż świetlisty krąg nad „ikonostasem” przywołuje obraz umieszczonych w gotyckich katedrach nad prezbiterium lunet. Wpadające od wschodu światło nad ołtarzem, symbolizujące zwyciężającego śmierć Chrystusa, przypominało wierzącym o innym, lepszym świecie. Krąg różnobarwnego światła w instalacji Słomskiego witrażem jednak nie jest. Umieszczone na nim koncentrycznie rysunki wirują w jakimś nieodgadnionym cyklu wokół środka cienkiego jak szpic cyrkla wbitego dla narysowania idealnej figury. Kto widział na średniowiecznych obrazach stwarzającego świat Boga, który z cyrklem w ręku nadaje porządek i ruch swojemu dziełu, nie omieszka zadać pytania o narzucające się tu podobieństwa, ale też o istotę stania w centrum. Wracając do Artysty, uwikłanego w konstelację wirującego wokół niego świata, czy nie jest on obrazem tragizmu człowieka, który pragnie napędzać i kontrolować wszystko broniąc swojej pozycji w samym środku kreowanej przez siebie rzeczywistości? Postrzeganie przestrzeni, jaka zdaje się nam roztaczać poza granicą naszego ciała, podsuwa złudzenie naszej uprzywilejowanej poznawczo i wartościująco pozycji. Człowiek wierzący stawia jednak w centrum Chrystusa i tak kształtując przestrzeń wartości czuje się naprawdę wolny. Już nic nie musi, nic go nie ogranicza, a zewnętrzne konstelacje postaci dla niego ważnych, znajdują swoje miejsca, które nie jest nadane im przez pragnienia, wspomnienia czy lęki. Umieszczony przez Słomskiego nad „ikonostasem” krąg barwnego światła zaciemnia tylko to, co jeszcze niepewne, co wynika z niezaspokojonego pragnienia interpretacji, co wyklucza mistyczne doświadczenie stawania twarzą w twarz, gdzie światło poznania w swojej pełni unicestwia wszystko co może stanowić przeszkodę w totalnym rozpłynięciu się w doskonałości.

Geometryczna forma koła jest zresztą obecna także w innych „obiektach”. Wystarczy wspomnieć „Egonawigator”, pokazujący, że zawsze i wszędzie jesteśmy u celu. Praca ta, wykorzystująca tarczę busoli ukazuje ten sam niepokój człowieka, który im bardziej jest w centrum, co podkreśla jego egocentryczność we wszystkich aspektach życia, tym bardziej staje się karykaturą osoby. Będąc u celu, czyli samym środku, nie potrzebuje wskazówek ukazujących mu strony świata i wyznaczających mu kierunki działań. Tym samym nie podlega już żadnemu ruchowi mogącemu być zadatkiem samodoskonalenia. W konsekwencji tego nie potrafi uchwycić własnego czasu rozciągającego się pomiędzy fenomenem narodzin i śmierci. Przede wszystkim jednak nie potrafi niczego sobie odmówić, bo w akcie tym zaznaczony byłby jakiś ruch wskazujący na niepożądaną rezygnację ze stanu zadowolenia z bycia ze sobą samym – źródła i celu egzystencji.

Egoizm i egocentryzm należą do zagadnień, które odczytać można analizując wiele prac Słomskiego. Nie jest ich pozbawiony także „obiekt” nazwany Radarem Światowej Kongregacji ds. Synchronizacji Idei (WISC). Pokazuje on w istocie system wspomagania egoistów, którzy ulegają złudzeniu swojego indywidualizmu podczas gdy w rzeczywistości ich egocentryzm jest kluczem do sukcesu „WISC”. Obserwowany u nich zanik różnic ideowo-kulturowych nie tylko wyklucza agresję, co więcej eliminuje jakiekolwiek samodzielne działanie. Dzięki temu ulegają zanikowi zachowania uważane za błędne, ale też zagładzie ulega człowieczeństwo jako forma moralnego przeżywania świata.

Człowiek charakteryzujący się przerostem własnego „ego” nie jest jednak pozbawiony pragnienia świętości. Dochodzenie do niej nie może jednak zaburzać jego błogostanu polegającego na kontemplacji własnej doskonałości. Jedynym możliwym wyjściem jest doświadczenie świętość jako odbicia siebie samego. Stąd też pomocny staje się inny „obiekt”, a mianowicie „Relikwiarz cyfrowy”, gotowy wyprodukować przedmioty uznane za swięte, z profilami dna ludzi ze świata kultury sportu i polityki. Kult tych relikwii jest niczym innym jak spoglądaniem w lustro z nadzieją, że odbicie zadowoli patrzącego lub przedstawi jeszcze doskonalszy, pozbawiony ruchu świat, w którym wartości sprowadzają się do pojęcia sukcesu oznaczającego przede wszystkim bycie w centrum uwagi.

Świętość, która nie przeradza się we wzorzec do naśladowania jest tematem „obiektu” przedstawiającego „Św. Bilecjusza z Ternion”. Św. Bilecjusz nie pociąga swoją świętością – praktycznie nie możemy nic powiedzieć na jej temat. Narzucona mu rola sprowadza się bowiem do opieki nad przybywającymi na stację ludźmi oraz wydawania biletów podróżującym po drogach własnego życia peregrynantom. To oni sami kierują swoim losem wybierając bogactwo czy zdrowie, mogące się zamienić w stacji docelowej w biedę czy chorobę. Do celów, jakim jest kariera, stacją pośrednią będzie wyrzeczenie, do wiary, zwątpienie, do sukcesu praca, do przyjaźni zdrada, itd. Dramat ludzkiego bycia uchwycony przez Słomskiego polega tu nie tyle na konieczności dokonywania wyboru, ile na braku pokory polegającej na uporczywym pragnieniu kierowania swoim losem, na koncentrowaniu się na celach bez refleksji nad tym, ze wybory te pociągają rezygnację z czegoś, czego na stacji docelowej możemy żałować. Nie da się bowiem jednocześnie jechać we wszystkich kierunkach. Jedynie pozostanie ze św. Bilecjuszem gwarantowałoby kontrolę nad wszystkim tym, czym jest nasza egzystencja, poprzez wyzbycie się wszystkiego. Brak zainteresowania jego osobą wynika z braku chęci poświęcenia własnego życia, w którym przeżycie - jak najbardziej intensywne - „czegoś”, podniesione jest do rangi wartości nadrzędnej. Nie chodzi tu jedynie o sferę zaspokajania pragnień cielesnych, ale także duchowych. Przesada w każdej z tych aktywności prowadzić może do utraty równowagi, popadnięcie w uzależnienie, które wypacza sens działań, i odziera człowieka z jego człowieczeństwa.

Pytanie o równowagę rozumianą jako odkrywanie smaku kontemplujemy w „obiekcie” nazwanym Botonazy. Jak czytamy w opisie Botonazy to imię cukiernika zgłębiającego filozofię smaku. W swoich eksperymentach dążył do znalezienia słodyczy doskonałej, dającej szczęście. Praca Artysty oparta jest w tym wypadku na wizerunku automatu do dystrybucji konfekcjonowanych wyrobów cukierniczych, w którym można kupić batoniki i tabliczki czekolady, które na etykietach przywołują m.in. nazwiska wielkich filozofów. Można zatem zjeść baton zwany Sokrates, Kant, czy Heidegger. Nakarmić się można też Bujdą gwiazdkową, czy Platonadą. Szczęście rozumiane jako idealny smak myśli wydaje się tu być kolejną błędną tezą postawioną w swoistej grze na dochodzenie do rozumienia. Jeśli bowiem szczęście to doświadczenie maksymalnego zadowolenia z posiadanych pozytywnych dóbr - to czy smak myśli może być dobrem pozytywnym? Takim, które jest i jest naprawdę? Znowu wchodzimy tu na pole refleksji o egoizmie człowieka, który poprzez połykanie i trawienie kolejnych systemów filozoficznych czuje się kimś lepszym, a przez to często szczęśliwszym. Liczy się bowiem przede wszystkim jego rozumienie świata i pewność oparta na przekonaniu, że wie więcej i lepiej niż inni. Bez siebie w centrum znowu nie poczułby smaku - przecież u genezy smaku dającego szczęście musi być jego wybór, jego zdolności myślowe, a w konsekwencji - jego wielkość i niepowtarzalność. Tak rozumiany smak nie jest jednak dobrem pozytywnym, niezależnym od podmiotu. Przytoczona wyżej definicja szczęścia ma sens tylko wtedy jeśli owymi dobrami, które są naprawdę będą cnoty, a więc wartości, jakie zdobywana poprzez wyrzeczenie – nie przyjemności. Cnoty nie można posiąść czytając działa uczonych filozofów i rozkoszując się ich wywodami. W połykaniu kolejnych batoników symbolizujących logiczne rozrywki kryje się przewrotna prawda o pokarmie, którego losy determinuje nie mózg, ale przewód pokarmowy posiadający swoje znaczące zakończenie. Tymczasem cnoty nie można „połknąć” i przetrawić co obrazowo ukazywano niegdyś w legendzie hagiograficznej o św. Małgorzacie, która rzucona smokowi na pożarcie została przezeń wypluta. Zło nie trawi świętości, musiałoby ją bowiem zamienić w coś, co nie w istotny sposób zdegradowałoby wartości wpisujące się w to, co doskonałe. W Botonazym uchwycony został spór między myślową zabawą a aretologią, co staje się jaśniejsze jeśli przywołamy znany wiersz Zbigniewa Herberta „Potęga smaku”. W smaku, jak pisze poeta „są włókna duszy i cząstki sumienia”; prawda o tym powróci jeszcze w innym „obiekcie” wykreowanym przez Słomskiego.

Chodzi o Conscience Phone, telefon potrzebny w chwilach, kiedy odzywa się nasze sumienie. Problem, jaki porusza ten „obiekt” dotyka istotnej w naszej kulturze przesiąkniętej chrześcijaństwem, kwestii moralności. Dokładniej - problemów z moralnością polegających na łatwości samousprawiedliwiania się oraz zagłuszania sumienia lub też traktowania go w sposób instrumentalny. Telefonem Słomskiego można zadzwonić wykręcając numery od 1. do 10., które, choć nie są odpowiednikami przykazań z dekalogu rozważanych w rachunku sumienia, nawiązują do nich. Nazwane są jednak i posegregowane inaczej, niejako tematycznie: hierarchia, relacje, sacrum, respekt, istnienie, instynkt, prawda, rzeczywistość. Ich wykładnia w dołączonym tekście jeszcze bardziej przekonuje, że mamy tu do czynienia z wyrażeniem głębokiego kryzysu doświadczenia moralności, porządkowanej przez wierzącego katolika w akcie spowiedzi bardzo często przez swoisty legalizm. Charakterystyczne dla takiej postawy wiązanie konkretnego grzechu z zadaną pokutą, zawdzięczamy w dużym stopniu średniowiecznym księgom penitencjalnym. Dlatego nie dziwi, choć często drażni, rozdźwięk pomiędzy partycypacją w praktykach religijnych osoby manifestującej swoją wiarę i jej postawą w stosunku do drugiego człowieka. Czyż tak rzadko spotykamy osoby, które uważają, iż mają bardzo dobre relacje z Bogiem, spowiadają się i często partycypują w nabożeństwach, ale zaznaczają lub wyrażają w swoim działaniu, że istnieje spora grupa ludzi, których nie akceptują lub wręcz nienawidzą? Z drugiej strony utrata łaski wiary wcale nie pozbawiła człowieka wyrzutów sumienia i stąd tak wielka potrzeba wyznania nieprawości oraz poczucia doznania przebaczenia. Świat tych potrzeb „zagospodarowują” we współczesnym świecie różnej maści „psychoterapeuci” handlujący przebaczeniem w formie i zakresie przewidzianym w cenniku usług. Conscience Phone Słomskiego stawia człowieka przed pytaniem o źródło przebaczenia, jest kolejną, wielką ekspresją wołania o łaskę wiary, bez której wyznanie i przebaczenie nigdy nie osiągną wymiaru transcendentnego.

Na koniec przystańmy przy „obiektach”, które dotykają problemu, jaki wydaje się wszechobecny w pracach Słomskiego – doświadczeniu umierania. Ujęty jest on w ramy pomiędzy „obiektem” „Apple tree”, który ukazuje genezę wyboru poznania w ogrodzie rajskim, co okazało się równoznaczne z wyborem śmierci, jako koniecznego doświadczenia wpisanego w ludzką egzystencję. Banalnym jest stwierdzenie, że człowieka zrozumieć można jedynie z perspektywy jego śmierci. Mówiliśmy też już o tym, że odrzucenie jej nie pozwala na kontrolowanie własnego czasu. Słomski proponuje refleksję o śmierci zacząć od powtórzenia decyzji pierwszych rodziców. Problem w tym, że my sami naszego pojawienia się na świecie nie jesteśmy w stanie kontrolować. Wybór, a właściwie akceptacja śmierci jako koniecznego kresu drogi, w którą wpisuje się posiadanie własnej historii życia, zmagania się z poznaniem, przeżywania emocji, ma swoje konsekwencje. Otóż akceptując własną śmierć stajemy na początku drogi do poznania, otwieramy się na wszystko, co wpisuje się w doświadczenie typowo ludzkie, a więc także – doświadczenie Boga. Spotkanie z Bogiem następuje tam, gdzie czasami nikt się tego nie spodziewa. Szukając łaski wiary Słomski zdaje się ocierać nieustannie o tajemnice, które choć dostępne na wyciągnięcie ręki stają się nieuchwytne ponieważ zakrywa je dekonstrukcja i reinterpretacja zjawisk, przedmiotów, czy emocji. Utrwalone w formie artystycznej zamiast przybliżać stanowią często balast i barierę poznania tego, co wyczekiwane. Być może właśnie dlatego w „obiekcie” zatytułowanym „Ja”, który jest niczym innym jak wizjerem - po naciśnięciu guzika Artysta, ale także każdy widz, widzi przez soczewkę samego siebie. Gdzie jest Bóg? Czy poza kolorową rozetą nad „ikonostasem”? Czy w niewidocznej liturgii, w której nie można w pełni uczestniczyć ponieważ staje się ona jedynie kolejnym obrazem rzeczywistości rzucającym nowe wyzwanie do tego, aby go odrzeć z tajemnicy? Wydaje mi się, że najbliżej odpowiedzi na najistotniejsze pytania, jakie stawiane są w „obiektarium” Słomskiego jest praca zatytułowana „Bratu”. Widzimy na nim dwa powtórzone zdjęcia, przy czym na jednym z nich postać dziecka została wyretuszowana. Przywołana przestrzeń, uwieczniona na fotografii pozbawionej jednego z jej znaczących elementów budzi niepokój. Brak ten, opisany bodaj najwcześniej przez św. Augustyna po śmierci jego matki, czyni przestrzeń jednym wielkim wołaniem o obecność i jednocześnie manifestacją nieobecności osoby. Śmierć drugiego, wymazuje go bowiem z naszej przestrzeni i to przede wszystkim wzbudza w nas poczucie żalu, wyrażonego w najsmutniejszych słowach świata – już nigdy… Jeśli porównać z czymś emocje człowieka pozbawionego łaski wiary, ale usilnie jej pragnącego, podobne one będą do doświadczenia braku osoby, z którą jesteśmy związani emocjonalnie w przestrzeni własnego życia. Jej brak jest odczuwalny w każdym miejscu naszego wspólnego niegdyś obcowania, istniejącego już tylko w pamięci.

Podobnie wiara wyraża się w pragnieniu obecności, kontaktu z osobą, nie przedmiotami. Dlatego w twórczości Słłomskiego, w jego „czytaniu”, „oglądaniu”, a w konsekwencji tego – „przetwarzaniu” (także artystycznym) świata, brak jednego istotnego elementu – słuchania. Człowiek, który umie słuchać daje świadectwo własnej pokory. Nie bez powody w encyklice *Lumen fidei*, przygotowanej przez Benedyta XVI, a opublikowanej przez papieża Franciszka w 2013 r., akcent położony jest na wiarę, która wiąże się ze słuchaniem. Abraham nie widział Boga, ale słyszał Jego głos. W ten właśnie sposób wiara otrzymuje osobisty charakter, ponieważ rodzi się ze słuchania i gotowości na dialog z Bogiem, który jest osobą. Bóg nie jest Bogiem jakiegoś miejsca, przestrzeni, ani czasu. Drogą Jego poznania jest człowiek. Człowiek, który jest zdolny odpowiedzieć na wołanie po imieniu skierowane do niego przez Słowo (*Lumen fidei* 8).

Ilość tekstów, jakie dołączone są do „obiektów” Słomskiego mogą być świadectwem lęku Artysty przed tym, że kontakt z jego pracami będzie zbyt powierzchowny. Faktycznie, trudno przejść obok jego twórczości obojętnie, czego zapewne on sam ma świadomość. Wydaje mi się jednak, że bez względu na to, czy ktoś zapozna się z narzuconą formą odbioru jego dzieł, czy zarejestrowane zostaną one w pamięci jedynie jako obrazy zinterpretowanej rzeczywistości – przebije się przez nie krzyk rozpaczy nietuzinkowego Artysty, pragnącego odkryć w powierzchowności produktów ludzkiej egzystencji drogę do doznania Objawienia.

24.01.2018 ML